

prymasa mieszkała s. Edyta. Wspomina: *Księżda Kardynała przywieziono po południu, gdy zaczynało zmierzchać. Droga nie była wtedy utwardzona, auta więc grzęzły w błocie i nie mogły wjechać pod górę. Eskorta musiała wysiąść i pchać samochody. Prymas był bardzo blady i wymizerowany. Później wyznał nam, że po całodiennej jeździe na wschód, gdy samochody nagle skręciły w las, myślał, że nadeszła jego ostatnia godzina.*

Wprawdzie w Komańczy brakowało elektryczności, opału, nie było telefonu, apteki i pomocy lekarskiej, ale więzień miał tam większą swobodę, mógł spacerować, przyjmować gości – rodzinę i biskupów – czytać prasę i korespondować. W Komańczy powstały Jasnogórskie Śluby Narodu, które kardynał Wyszyński przekazał w maju 1956 r. do sanktuarium Czarnej Madonny. W Komańczy prymas dał się poznać jako człowiek wielkiej modlitwy. *Gdy cały dom pogrążał się już w ciszy i milczeniu, on często siedł z zapaloną lampą na chórek kapliczny, na swoje samotne rozmowy z Bogiem – wspomina s. Edyta.* W kontaktach z siostrami, a także mieszkańcami Komańczy kardynał Wyszyński był bardzo ciepły i bezpośredni. S. Edyta do dziś pamięta, że kiedy



Kardynał Stefan Wyszyński udziela wywiadu po zakończeniu internowania dziennikarzowi Radia Wolna Europa.

SWÓJ POWRÓT
DO WARSZAWY
PRYMAS
OBWAROWAŁ
WARUNKAMI
– KOMUNISCI
MUSIELI
NAPRAWIĆ
KRZYWDY
WYRĄDZONE
KOŚCIOŁOWI.

wchodziła do jego pokoju, by zanieść mu szklankę mleka lub napalić w piecu, zawsze wstawał, nawet jeśli był bardzo zajęty. *Siostram z pralni przysyłał owoce, a chorym słodycze i pozdrowienia. W czasie sianokosów i żniw zachodził do koszących z błogosławieństwem. Zaprzyjaźnił się z jednym z tutejszych rolników – Ludwikiem Rakoczym.* Nie wolno mu było jednak opuścić klasztoru aż do odwilży 1956 r. Wtedy delegaci Władysława Gomułki – wiceminister sprawiedliwości Zenon Kliszko i poseł Władysław Bieńkowski

– wręcz prosili niezłomnego męża stanu, by wrócił do Warszawy. Kierując się troską o społeczny spokój i obawami przed niepotrzebnym rozlewem krwi, prymas się zgodził. Postawił jednak warunek naprawienia krzywd wyrządzonych Kościołowi. Chodziło przede wszystkim o wolność decyzji obsadzania stanowisk kościelnych przez biskupów, powrót wszystkich biskupów ordynariuszy na ich stanowiska, sprawowanie kontroli w seminariach duchownych przez władze kościelne, a nie – jak dotychczas – rządowe, prawo do swobodnego nauczania religii i wydawania prasy katolickiej. Władze przystały na te warunki i 28 października 1956 r. prymas był już w Warszawie. Był potrzebny Polakom. Jego obecność dawała nadzieję i moralne wsparcie, jednoczyła wokół Kościoła i ojczyzny.



Nawet internowany, nie przestawał myśleć o Polsce i Kościele. Czytał prasę, pisał, modlił się o spokój i wolność w ojczyźnie.